OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Rok VII. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 24 CZERWCA 1929. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | 174

OHYDNY MORD
przed salą tańca na Bałutach
Kto i dlaczego zabił Olczaka?

Łódź, 24 czerwca.

Wczoraj późnym wieczorem łódzkie władze policyjne zostały zaalarmowane

MORDEM NA BAŁUTACH.

21-letni praktykant murarski, Jan Olczak, zam. przy ul. Brzezińskiej 98, około g. 9 wieczorem wraz ze swym kolegą, Kazimierzem Bielskim udał się na salę tańca przy ul. Smugowej 28. Na sali znajdowało się kilkunastu znanych awanturników bałuckich, którzy bez żadnego powodu wszczęli sprzeczkę z przybyłymi młodzieńcami. Szczególnie uwzięli się oni na Olczaka i w pewnej chwili, gdy ten zupełnie nie spodziewał się napadu,

WZIĘLI GO POD RĘCE I PRZEMOCĄ WYPROWADZILI NA ULICĘ.

Co się działo na ulicy —tego dotychczas nie ustalono. Po upływie kilkunastu sekund, przechodnie usłyszeli rozpaczliwe krzyki. Jak się okazało, Olczak leżał w kałuży krwi przy rynsztoku. Sprawców napadu już nie było. Zdołali oni skryć się w ciemnościach nocy. Rannym Olczakiem zaopiekowali się jego znajomi. Przewieźli oni go dorożką do mieszkania przy ul. Brzezińskiej 98. Nieszczęśliwy młodzieniec w dorożce.

WYZIONĄŁ DUCHA.

Jak ustaliły władze, Olczak otrzymał 5 głębokich ran nożowych zadanych w głowę i w piersi. Policja, prowadząc dochodzenie dokonała rewizji w szkole tańca Morawskiego przy ul. Smugowej, oraz w kilku podejrzanych spelunkach bałuckich. Przytrzymano cztery osoby, które według zebranych przez władze informacji miały coś wspólnego z zabójstwem. Aresztowani nie przyznają się jednak do winy i twierdzą, że nic nie mają wspólnego z mordem.

Dalsze lustracje
p. wojewody łódzkiego

Łódź, 24 czerwca.

W ubiegłą sobotę wojewoda łódzki p. Jaszczołt, w towarzystwie swego sekretarza osobistego Dunajewskiego dokonał drugiej inspekcji powiatów województwa łódzkiego. P. wojewoda zwiedził Widawę itp. stwierdzając, iż osada ta pod względem sanitarnym przedstawia się bardzo dobrze. Z Widawy udał się pan wojewoda do Rychłowic, gdzie lustrował prace przy budowie mostu nad Wartą, następnie zaś udał się do Wielunia i odbył tam konferencję z miejscowym starostą. Z Wielunia p. wojewoda powrócił do Łodzi.

Brak wiadomości
o lotnikach hiszpańskich

Madryt, 24 czerwca.

(Telegram wł. „Expressu")

Do chwili obecnej brak wszelkich wiadomości o lotnikach hiszpańskich. Wiadomość o wylądowaniu ich na Azorach nie sprawdziła się. Na poszukiwanie samolotu hiszpańskiego wyruszyła kanonierka portugalska.

BOMBA Z AEROPLANU
spadła w sam środek wsi pod Warszawą
raniąc ciężko kobietę i lżej dwoje dzieci

Warszawa, 24 cezrwca.

Na poligonie rembertowskim odbywają się ćwiczenia samolotowe z bombami.

Jeden z płatowców miał fatalną przygodę. Zamiast na wyznaczony teren,

RZUCIŁ BOMBĘ W SAM ŚRODEK WIOSKI.

Nie można w tym wypadku winić lotnika. Wyrzutnie bombowe tak są umieszczone, że z siedzenia pilota trudno jest skontrolować ich działanie.

Tym razem mechanizm zawiódł i bomba spadła z opóźnieniem.

We wsi Osów (gm. Ręczaje) zganiano z pól bydło. Była godzina 12 w południe, gdy na horyzoncie ukazał się samolot, szybujący w kierunku Warszawy

Przyzwyczajeni do tego rodzaju widoków, wieśniacy nie zwracali uwagi na warkot motoru. Raptem

OGŁUSZAJĄCY HUK WSTRZĄSNĄŁ POWIERZEM.

Z szosy, biegnącej przez wieś, wzbił się pióropusz czarnego dymu.

W okolicznych chatach powylatywały z okien szyby. Stadko krów, ogarnięte paniką, rozbiegło się na wsze strony. Jednocześnie dały się słuszeć

PRZERAŹLIWE KRZYKI.

A gdy dym rozpełzł się z wiatrem, znaleziono na drodze 62-letnią Annę Kosut, z dwiema ranami szarpanemi — pleców i uda.

Poza tem odłamki bomby pokaleczyły pastuszków: 12-letniego Aleksandra Słońskiego i 12-letniego Feliksa Kusia, na szczęście dość lekko.

Ranną kobietę przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Przemienienia Pańskiego. Jak się dowiadujemy, życiu jej niebezpieczeństwo nie zagraża.

W miejscu upadku bomby utworzył się lej szerokości dwu metrów. Okoliczni mieszkańcy zasypali wyrwę piachem i kamieniami.

Śledztwo w sprawie wypadku prowadzi 5-ty pluton żandarmerji.

Sierżant rzucił granat
na środek sali restauracyjnej w Tomaszowie
Córeczka szaleńca -- ciężko ranna

Łódź, 24 cezrwca.

Wczoraj późnym wieczorem Tomaszów Mazowiecki był terenem krwawego wydarzenia.

W restauracji Antoniego Kunerta przy ul. Jeziorskiej 25 zebrało się liczne towarzystwo. Jeden ze stolików zajął sierżant garnizonu tomaszowskiego, Władysław Biernacki (Piłsudskiego 7) wraz ze swą żoną i kilkunastoletniem dzieckiem. Biernacki wypił kilkanaście kieliszków wódki a, będąc już mocno pod gazem, nagle wyjął z kieszeni

RĘCZNY GRANAT I RZUCIŁ GO NA SALĘ.

Nastąpił wybuch. Przerażeni goście restauracyjni rzucili się w kierunku drzwi.

Odłamek granatu ranił ciężko córeczkę sierżanta, która padła na ziemię, zalewając się krwią.

Biernacki widząc skutki swego czynu, wybiegł z restauracji jak szalony.

Jak stwierdzono, udał się on do znajdujących się w pobliżu koszar, gdzie zamknął się w oddzielnym pokoju, chcąc się zastrzelić z karabinu. Żołnierze zdołali jednak udaremnić zamiary sierżanta. Wyważyli oni drzwi pokoju, w którym znajdował się Biernacki i obezwładnili go. Sierżant po przesłuchaniu przez miejscową żandarmerję został osadzony w więzieniu.

Córeczce jego udzielił pierwszej pomocy lekarz garnizonowy dr. Ukleja i polecił ją przewieźć do szpitala. Stan dziewczynki jest bardzo ciężki.

Wybuch wyrządził również poważne szkody w restauracji, gdzie zdemolowane zostały wszystkie urządzenia.

Nowe trzęsienia
ziemi na N. Zelandji

Londyn, 24 czerwca.

(Telegram wł. „Expressu").

Według wiadomości z Nowej Zelandji w dniu wczorajszym nastąpiło tam ponownie kilka trzęsień ziemi. W ciągu niespełna 8 godzin zanotowano 20 silnych wstrząsów. W miastach jest wiele domów zburzonych, a jedno miasto, które ucierpiało już poważnie podczas poprzedniego trzęsienia ziemi, zostało obecnie całkowicie niemal zrównane z ziemią. Przez cały czas trwania katastrofy ludność koczowała na polach.

Wiatr zniszczenia
dął na Chile

New York, 24 czerwca.

(Telegram wł. „Expressu").

W dniu wczorajszym szalała nad Chile silna burza. Wiatr dął z taką olbrzymią siłą, że około 200 domów zostało zburzonych. Na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach. Z portu huragan porwał kilkanaście statków i uniósł na pełne morze.

PROCES B. MINISTRA
Gen. Składkowski przybywa aeroplanem z Paryża

Warszawa, 24 czerwca.

Zaczynający się w środę 26 b. m. proces b. ministra skarbu Czechowicza przed Trybunałem Stanu budzi ogromne zainteresowanie.

Porządek obrad Trybunału Stanu został szczegółowo ułożony.

Na wstępie rozprawy sekretarz Trybunału, sędzia Łukasiewicz, odczyta wniosek sejmowy, zastępujący akt oskarżenia. Wniosek ten obejmuje 5 stron pisma maszynowego.

Następnie Trybunał zwróci się do b. ministra Czechowicza z prośbą o udzielenie wyjaśnień. Po zaprzysiężeniu wszystkich świadków rozpocznie się postępowanie dowodowe.

Oskarżenie popierać będą wszyscy trzej oskarżyciele z ramienia Sejmu, którzy w Trybunale Stanu odgrywają rolę prokuratorów.

Po oskarżycielach przemawiać będzie obrońca, a nakoniec oskarżony wypowie „ostatnie słowo".

Ciałem wyrokującem w Trybunale Stanu jest cały komplet sędziowski, w kwestjach proceduralnych decyduje t. zw komitet porządkowy.

W kołach politycznych słychać, że Marszałek Piłsudski przybędzie na wezwanie, aby złożyć wyjaśnienia.

Również wezwany jako świadek min. Składkowski przerywa swój urlop i przybywa jutro do Warszawy z Paryża aeroplanem.

Obrady Trybunału Stanu, zgodnie z ustawą proceduralną, będą jawne, a podczas zeznań, żaden ze świadków nie będzie mógł uchylić się od odpowiedzi zasłaniając się tajemnicą służbową

Nowy amator
sięga skrwawioną dłonią po koronę Amanullaha

Londyn, 24 czerwca.

(Telegram wł. „Expressu")

Według wiadomości z Kabulu, w dniu wczorajszym doszło do niezwykłej zaciętej i długotrwałej walki między wojskami Habibullaha a wojskami Nadir-Khana. W rezultacie wojska Habibullaha cofnęły się, a Nadir-Khan zdobył 5.000 karabinów, znaczny zapas amunicji i wziął do niewoli 3.000 żołnierzy. Habibullah wysłał do Nadir-Khana parlamentarjusza z prośbą o zawieszenie broni. Obecnie wojska Nadir-Khana stoją już pod bramami Kabulu i atakują stolicę.

Najsprytniejszy szpieg — C 25

pracował z niezwykłym poświęceniem dla Francji

Rodacy chcieli go zastrzelić, wrogowie — zasztyletować

Francuzi umieją czcić swoich bohaterów... po śmierci, ale za życia nieraz muszą przemilczeć ich nazwiska, **aby nie przeszkodzić ich dalszej pracy dla ojczyzny.**

Tak się rzecz ma ze sprawą jednego z najzasłużeńszych kontrwywiadowców podczas wojny, który sparaliżował działalność szczególnie niebezpiecznego niemieckiego biura szpiegowskiego, mieszczącego się na ziemi hiszpańskiej w San Sebastjan, tuż nad granicą francuską.

Wspomina się go obecnie z wdzięcznością i podziwem, ale tylko jako **C 25,** co dowodzi, **że jeszcze żyje i jeszcze może być potrzebny.**

Historja jego jest bardzo ciekawa. Pewnego dnia, podczas wojny szedł w Paryżu wraz z innymi żołnierzami na Gare d'Austerlitz **bardzo podejrzany żołnierz.** Brudny, odrapany, z przyborami powiązanemi sznurkami, był typem niesfornego rekruta, i w rzeczywistości w swej książeczce wojskowej miał zanotowanych cały szereg kar za ucieczkę i najcięższe przestępstwa.

Żołnierz ten był kompletnie pijany. W pociągu wywołał awanturę z sierżantem, tak że musiano go aresztować, wysadzić z pociągu i pod bagnetami odprowadzić do aresztu.

Również pod bagnetami wysłano go w dalszą drogę dnia następnego.

Przeznaczeniem jego była mieścina nad granicą hiszpańską. Po przybyciu na miejsce, natychmiast go zamknięto w więzieniu, gdyż z Paryża nadszedł telegram, iż trzeba go pilnie strzec, **jako niebezpiecznego dezertera.**

W więzieniu zlitował się nad nim jakiś oficer i pozwolił mu wyjść na chwilę z celi, z czego żołnierz skorzystał i uciekł.

Spostrzeżono ucieczkę, zarządzono pościg, ale żołnierz rzucił się w głęboką rzekę graniczną i pomimo gradu kul, posłanego za nim z brzegu, zdołał przedostać się na stronę hiszpańską.

Tam go osadzono w obozie koncentracyjnym dla zbiegów francuskich.

Szpiegowskie biuro niemieckie w San Sebastjan, które przedewszystkiem liczyło na dezerterów, dowiedziawszy się o jego historji, **wydobyło go z obozu i zatrudniło najpierw w agitacji, zapomocą druków przemycanych przez granicę a przeznaczonych dla żołnierzy francuskich, a potem, przekonawszy się o jego wierności i zręczności, wysłało go w tajnej misji do Paryża.**

Niemcy nie wiedzieli, że w ten sposób wpuścili żmiję do swego domu. Niesforny żołnierz bowiem, ów dezerter, był nastawionym szpiegiem władz francuskich.

Wszystkie jego przejścia po drodze, aresztowania, starzelanie do niego podczas ucieczki, były prawdziwe, bo nikt nie wiedział kim on jest, prócz jednego jedynego oficera, tego, który go wypuścił z więzienia.

Zadaniem jego było dostać się do gniazda szpiegowskiego w San Sebastian i wybadać jakich to gniazdo ma agentów we Francji.

A ci agenci pracowali doskonale. Im zawdzięczali niemcy zdobycie fortu Meaubeuge, udaremnienie francuskiej ofensywy w pierwszych okresach wojny zatopienie francuskiego pancernika „Kleber", wykradzenie patentu francuskich granatów okopowych i wielu innych tajemnic.

A nagrody za te akty szpiegowskie dochodziły czasem do pół miljona franków.

Ażeby sparaliżować działalność biura, musiał **C 25** zyskać jego zaufanie i grać rolę prawdziwego szpiega niemieckiego w Paryżu.

Wysłano go tam jako hiszpańskiego markiza de Palencja, nie mówiąc mu czego ma dokonać, tylko dawszy mu wskazówkę, że ma czekać w pierwszorzędnym hotelu na dalsze rozkazy.

Przez cały czas podróży i pobytu w Paryżu rzekomy markiz de Palencja czuł że jest śledzony przez niemieckich szpiegów i czuł, że **lada fałszywy krok** grozi mu śmiercią.

Już zaraz w pociągu chciała go skokietować jakaś francuska i wydobyć z niego tajemnice, ale on się oparł. Był to szpieg niemiecki.

W Paryżu nie odważył się zbliżyć do nikogo ze znajomych, ani nawet dać znać swojej żonie, choć wiedział, że **opłakuje go, jako zmarłego.** Czekał w hotelu na rozkazy tak długo, że aż zaczął się niepokoić, lecz dopiero dnia ósmego jakiś elegancki pan w przedsionku poczęstował go papierosem, w którego munsztuka była kartka: **„Jutro o czwartej po południu w kościele Notre Dame".**

Kiedy zaś w oznaczonej porze klęczał przed ołtarzem, bez szelestu zjawił się za nim jakiś jegomość z brodą i w okularach, szepnął, że musi wykraść nowy francuski motor samolotowy i wsunął mu do kieszeni jakąś kartkę.

C 25 odegrał swoją rolę do końca bez zarzutu. W starym mundurze lotnika francuskiego, kupionym na tandecie, zakradł się do obozu lotniczego w le Bourget i sprawił się tam tak dobrze, **że o mało go nie zastrzelono jako szpiega niemieckiego. Nocą musiał uciekać przed aresztowaniem.**

Uciekł zaś prosto do naczelnika wywiadu francuskiego, dostał od niego sfabrykowany dla niemców plan motoru powrócił do Hiszpanji, znowu narażając się na wielokrotną śmierć ze strony francuzów, **stał się najzaufańszym funkcjonarjuszem biura niemieckiego w San Sebastjan i... położył szpiegostwo niemieckie na obie łopatki.**

Teraz żyje gdzieś, na jakiemś stanowisku, nikt nie wie w jakich stronach i zapewne zagryza usta, czytając pochwały na swą cześć w dziennikach,. **bo nie może na nie nic odpowiedzieć, ani ich ewentualnych błędów sprostować.**

Piwnica tortur

Kto tam się dostał, nigdy żyw nie wychodził

Paryska „Rosyjska Gazeta Ilustrowana" publikuje rewalacyjne wynurzenia b. współpracownika Czeki w Tyflisie, nazwiskiem Dumbadse, któremu udało się zbiec z Rosji, ponieważ trudno mu było żyć dalej w tym okropnym świecie tłoczącej umysły grozy:

„Za moich czasów — pisze Dumbadse — kierował oddziałem Czeki w Tyflisie niejaki Michał Mudry, popularny czekista, człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem, lecz opój i cynik bez wszelkich zasad. Mudry znany był również jako sadysta o najdzikszych instynktach; słowem nadawał się doskonale na stanowisko, które zajmował.

W dziale agentury politycznej pracowałem pod kierownictwem Mudrego dla spraw tajnych. Funkcja moja polegała na nadzorowaniu pracy agentów Czeki, naturalnie bez ich wiedzy. Z tytułu mojego stanowiska wolno mi było o każdej porze dnia i nocy wchodzić do budynku czerezwyczajki i być świadkiem narady komisji nadzwyczajnej.

Pewnego dnia przechadzał się szef oddziału, Mudry po bulwarach Gołowinskiego w Tyflisie, przyczem zauważył jakiegoś pana, który wydawał mu się podejrzany. Istotnie był to znany mienszewik, od dłuższego czasu poszukiwany przez czerezwyczajkę. Mudry aresztował go bez komentarzy, przyprowadził do biura czerezwyczajki i po odebraniu dokumentów, wpakował do tajnej piwnicy, z której rzadko wydostawał się ktokolwiek żywcem.

Poprzednio nie miałem wyobrażenia o istnieniu tej jaskini zbójeckiej. Wkrótce nadarzyła się sposobność oglądnięcia tajnej piwnicy Czeki. Pewien współpracownik, urzędujący pod pseudonimem „Pacan", zawinił przeciwko dyscyplinie, w następstwie czego wpakowano go na trzy dni do tajnej piwnicy. Ponieważ jednak, jak wyżej zaznaczono, więźniowie opuszczający żywcem kaźnię należeli do rzadkości, także o nieszczęśliwym Pacanie słuch zaginął.

Po pewnym czasie Mudry przypomniał sobie biedaka, którego przewinienie było nieznaczne i dał mi klucze do piwnicy, abym więźnia uwolnił. Piwnica znajdowała się głęboko pod budynkiem czerezwyczajki. Gdy otworzyłem drzwi piwnicy, oczom moim przedstawił się straszny widok. Nieszczęśliwy Pacan leżał w kącie zupełnie wyczerpany z głodu i pragnienia; gdyby nie moja interwencja, więzień byłby zmarł straszną śmiercią.

Tajemnicza piwnica wywarła na mnie straszne wrażenie. Podziemie miało zaledwie 3 łokcie długości, 4 łokcie szerokości i było na 3 łokcie wysokie. Panowały tam nieprzebite ciemności, ze ścian ciekła woda. Łatwo można sobie wyobrazić, jak straszne powietrze było w tym grobie, skoro każdy więzień używał kaźni jako klozetu. Nie było tam nawet najprymitywniejszego tapczanu, ani bodaj wiązki słomy; więzień żył i konał na ziemi. W tem urągającem wszelkiemu wyobrażeniu o litości więzieniu bywali umieszczani najwięksi przestępcy polityczni. Mudry więził w niem bez skrupułów nawet kobiety.

Do tej okrutnej kaźni dostał się również ów mienszewik, którego Mudry przychwycił na ulicy. Jako dla więźnia cięższego kalibru zastosowano wobec niego najokrutniejsze tortury. Naturalnie więzień nie miał na tyle mocy fizycznej ani moralnej, aby mógł wytrzymać tak nieludzkie męczarnie, wobec czego zdradził nazwisko towarzyszy, a nawet później zaciągnął się na listę agentów czerezwyczajki.

Między agentami panowała ostra dyscyplina. Jeden z agentów niejaki Potapenko znalazł w piwnicy stosunkowo łagodną śmierć, którą zadał mu strzał w głowę z ręki Mudrego. Również zastrzelił Mudry własnoręcznie pewną starą kobietę, która wzbraniała się wyjawić miejsce pobytu syna.

W tej pełnej grozy kaźni rozegrały się tak straszliwe sceny, że trudno sobie wyobrazić wymierzanie kar tego rodzaju w jakimkolwiek cywilizowanym kraju. Imienia i nazwiska uśmierconych w okrutny sposób więźniów trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Najpiękniejsza amazonka

Konkurs jak najbardziej francuski i paryski, pod fascynującem hasłem: „Najpiękniejszej amazonki". Najwybitniejsza piękność ściśle jest w Paryżu związana z wytwornością, elegnacją i wysokim szykiem. Wszystko zorganizował popularny dziennik paryski „La Liberte". Zawody odbyły się w lasku Bulońskim, pu bliczności zebrało się wiele tysięcy, a w jury prezydował arbiter elegant tiarum, baron Dutheil. Arbiter zbyt się zna na elegancji, aby nagroda mogła być tylko jedna. Więc tytuł Najpiękniejszej amazonki" stał się udziałem trzech trzech uroczych pań: panna Jacky Monnier, urocza blondynka na siwym koniu, pani Helena Prapp, na gniadym wałachu półkrwi i lady Terrington na wspaniałym kasztanie, także pół-kri. Pierwsza z tych pań dosiadała swego siwka metodą „a califourchon", dwie drugie . ex-aequo czyli klasycznie. Rywalek było trzvdzieści kilka.

Równocześnie odbył się drugi konkurs: „Nagroda juniorów", czyli dzieci. Najmłodszy kawalerzysta miał pięć lat, ale pierwsze i drugie zwycięstwo odnieśli 14-letni panowie Piotr Andre Bragadir i Jean-Fernanr Laurent. Otrzymali piękne puhary. Wszyscy inni zarzucent, byli kwiatami rzucanemi na nich obficie przez panie, oraz kokardy zielono-białe jako symbol niewinności i nadziei.

Największa gwiazda

odkryta przez astronomów amerykańskich

Gwiazdy są to ciała o masach zbliżonych do masy naszego słońca. Ze zbadanych dotąd największe zaledwie ośmiokrotnie przewyższały pod tym względem naszą gwiazdę dzienną. W r. 1922 astronom amerykański Plasbett odkrył jednak w gwiazdozbiorze Jednorożca pewną „gwiazdę podwójną", której ciała składowe należy zaliczyć do prawdziwych olbrzymów niebieskich, gdyż w porównaniu do naszego słońca zawierają w sobie odpowiednio 73 i 87 razy więcej, niż ono, materji.

Obecnie w jednem z najlepiej uposażonych obserwatorjów amerykańskich, jakiem jest obserwatorjum Yerks'a, w pobliżu Chicago, odkryto pewną olbrzymią gwiazdę, wobec której nasze słońce, jakkolwiek w rzeczywistości bardzo duże, jest prawdziwym karłem. Pewna bowiem gwiazda w gwiazdozbiorze Psa Wielkiego, oznaczana przez astronomów liczbą 27, widoczna gołem okiem, posiada — według badań w tem obserwatorjum przeprowadzonych — masę 1000 razy większą od słońca.

Jak ściślejsze pomiary wykazują, składa się ona w rzeczywistości z czterech słońc - olbrzymów, obiegających się nawzajem. Dziwny ten system gwiazdowy posiada w istocie blask 200,000 razy silniejszy od blasku naszego słońca i tylko na skutek olbrzymiej od nas odległości, wynoszącej 11,000 lat światła, przedstawia się dla nas w postaci stosunkowo słabej gwiazdy, widocznej jeszcze okiem nieuzbrojonem. Jak dotąd gwiazdę tę należy uważać za największą gwiazdę niebios.

Lotnictwo amerykańskie

stoi na najwyższym poziomie

W r. 1924 Francja szła na czele, jeśli mowa o przeliczanych na linjach komunikacji lotniczej kilometrach, o ile bowiem dla Francji liczba ta wynosiła 3630000 kilometrów, St Zjednoczone miały za sobą zaledwie 3574000, a Niemcy nawet 2997000 kilometrów. Lecz już w r. 1927 położenie zmieniło się radykalnie; Francja w liczbie tych trzech państw stanęła na ostatniem miejscu, mając zaledwie 6042000 przelecianych kilometrów. Niemcy miały ich 9525000, a St. Zjednoczone, kroczące na pierwszym miejscu aż 9670000 kilometrów.

Mimo tak świetne wyniki zarówno St Zjednoczone jak i Niemcy nie ustają nadal w pracy nad udoskonaleniem lotnictwa.

A więc w r. 1928 w St. Zjednoczonych zbudowano 4 tysiące nowych samolotów, w roku bieżącym zaś mają zbudować aż 10 tysięcy. W roku ubiegłym samoloty amerykańskie przewiozły 1700 to poczty. Rząd St. Zjednoczonych przeznaczył na rok bieżący dla lotnictwa 100 miljonów dolarów.

Stan samolotów amerykańskich jest tak doskonały, że 97 proc. tych, które uznano za zdatne do służby w roku ubiegłym, pełniły pracę zupełnie bez wypadku, a w służbie pocztowej, chociaż samoloty te przeleciały 2272000 kilometrów, w ciągu całego roku zdarzył się jeden jedyny wypadek. Lecz St. Zjednoczone mają świetny personel lotniczy dzięki 400 szkołom specjalnym; napływ do nich jest tak olbrzymi; że suma zapisujących się wynosi 2500 miesięcznie.

Istnieją tam specjalne porty lotnicze a jest ich w St. Zjednoczonych około półtora tysiąca. Większe porty, jak np. bostoński, chicagowski, w St. Louis, San Francisko i Oakland, kosztowały po miljonie a nawet po dwa miljony dolarów. W roku 1928 urządzono przeciętnie co miesiąc 75 portów lotniczych, a oprócz tego przygotowano 4 tysiące miejsc do lądowania. Z końcem roku bieżącego St. Zjednoczone posiadać będą 21 tysiące kilometrów drogi oświetlonej do lotów nocnych.

DAJCIE IM SŁOŃCA!

Z cuchnących rynsztoków, z brudnych ulic należy zabrać biedną dziatwę

Najbardziej radosna pora roku — lato pełna dobroczynnych promieni słonecznych już się rozpoczęła. Chwila ta zbiera się z końcem roku szkolneg, gdy młodzież po całorocznych wysiłkach ma wypoczynek, aby na świeżem powietrzu nabrać nowego zapasu sił do dalszej pracy.

Niestety, do nielicznych należy zaliczyć tych, którym dane jest korzystanie w pełni z dobrodziejstw słońca.

Wielu pozostanie w czasie skwarnego i upalnego lata w dusznych murach miasta i młode ich płuca żyć będą niezdrowem przesyconem kurzem i brudem powietrzem.

Cóż mają robić te biedne dzieci? Brak środków pieniężnych ich rodziców uniemożliwia im nietylko opuszczenie miasta, ale co gorsza,skazuje ich na bezczynność i nudę w okresie letnich miesięcy. Czytanie książek nie wystarcza, zresztą po całorocznym „obcowaniu“ z książką, wskazaną jest nawet pewna rozłąka.

Uprawianie sportów napotyka na duże trudności dla biedniejszej młodzieży ze względów materjalnych. Boisk jest mało, organizacje sportowe są tak słabo wyposażone finansowo, że trudno im jest udostępniać biednej młodzieży bezpłatne korzystanie ze swych urządzeń.

Pozostają parki i ogrody. Ale ich jest bardzo niewiele w Łodzi i są tak przepełnione, że dziatwa nie ma tam dostatecznej swobody ruchów.

Miesiące letnie dla tej biednej młodzieży sprowadzają się tylko do przerwy w zajęciach szkolnych, gdyż **nie może ona korzystać w pełni z rozkoszy i dobrodziejstw lata i wypoczynku na świeżem powietrzu.**

A cóż porabia ta najbiedniejsza dziatwa?

Bawi się i spędza bez mała cały dzień na nieznośnej, pełnej dławiącego kurzu i

trujących wyziewów ulicy.

Wystarczy przejść się w niezbyt odległe od śródmieścia jakiekolwiek dzielnice miasta, rozejrzeć się po chodnikach, ba! nawet rynsztokach, aby ujrzeć gromadki siedzących drobnych dzieci o wynędzniałych wybladłych twarzyczkach.

Dzielnice robotnicze roją się wprost od mizernych, drobnych postaci, które jak tylko ukazuje się słonko na niebie, wiedzione naturalnym instynktem, opuszczają ponure mieszkania i idą bawić się...

na ulicę.

Ostatnie, tak liczne wypadki przejechań nieletnich właśnie związane są z masowym pobytem dziatwy na ulicach.

Bo i gdzież mają spędzać czas? Dzielnice robotnicze, przedmieścia, śródmieście pozbawione są placów, ogrodów, gdzieby dziatwa mogła bawić się na świeżem powietrzu.

I dlatego ulica w całem tego słowa znaczeniu **zastępuje tym tysiącom drobnych rozwijających się istot — ogrody i parki.**

Tak jednak sprawy tej postawić nie można! Należy zabrać dziatwę z rynsztoków ulic i dać jej możność spędzania czasu w odpowiednich miejscach. W tym celu powinny władze miejskie postarać się w różnych dzielnicach, a przedewszystkiem w robotniczych i zamieszkałych przez ludność ubogą

w dostateczną ilość zadrzewionych placów,

nawet bez żadnych urządzeń, lecz ogrodzonych parkanem, gdzieby dziatwa mogła spędzać dzień bez narażania życia i w możliwszem powietrzu aniżeli wśród ciasnych i brudnych ulic, pełnych nieznośnych i szkodliwych dla zdrowia wyziewów.

To zadanie winno być uważane jako najpilniejsze do zrealizowania.



— Ciągle kłócisz się ze swą żoną Czy nie możecie się zgodzić?...

— Owszem, co do jednego się zgadzamy: ona chce rozwodu i ja też..

Własną żonę

chciał wydać zamąż gorliwy swat

Łódź, 24 czerwca.

Chaim Strugacz, młody handlowiec ze Zduńskiej Woli, w czasie swego pobytu w Łodzi myślał poważnie o ożenku.

— Gdybym znalazł jakąś posażną, młodą i przystojną pannę, tobym nie wahał się ani chwili — oświadczył on niejakiemu Ickowi Wajnblatowi, który jak go informowano, skojarzył już nie jedno małżeństwo.

Wajnblat przez parę chwil zatopił się w myślach.

— Zrobi się — odpowiedział wreszcie — Zrobi się... Zapoznam pana z pewną panną... Ale ona lubi prezenty, uprzedzam pana.

Nazajutrz Wajnblat przedstawił mu rzeczywiście jakąś niewiastę. Strugacz był nią zachwycony. Młoda osóbka była wprawdzie bardzo wymagająca. Już pierwszego dnia nakłoniła Strugacza, by jej kupił jakąś broszkę i dwie pary rękawiczek, lecz młodzieniec nie miał jej tego za złe.

Dziwiło go tylko, że nie mówi mu zupełnie o swych stosunkach rodzinnych, ani nie pragnie zapoznać go z rodzicami, lecz przypuszczał, że to nastąpi w czasie następnych spotkań.

Nazajutrz, ku swemu wielkiemu oburzeniu, dowiedział się, iż niewiasta z którą spędził wieczór była żoną... Wajnblata.

— Tak, to była rzeczywiście moja żona — potwierdził swat, zaindagowany przez zawiedzionego w swych nadziejach młodzieńca. — Ja wcale nie miałem zamiaru pana oszukać. Gdyby ona się panu spodobała, to dałbym jej rozwód i moglibyście się pobrać.

— Takich interesów ja nie robię! — odparł Strugacz. — Ona musi mi oddać broszkę i rękawiczki, które jej podarowałem.

— Prezentów się nie odbiera — zawołał Wajnblat.

— A ja właśnie żądam.

Strugacz nie otrzymał jednak ani broszki ani rękawiczek, pomimo, iż pobił nawet oryginalnego swata. Wystąpił więc na drogę sądową, domagając się zwrotu prezentów.

Dla ciebie, dziewczyno

poszedł Szlama poraz piąty do więzienia

Łódź, 24 czerwca.

Mając dziesięć lat Szlama Majer należał już do szajki kieszonkowców, grasujących na przedmieściach Łodzi.

Ojciec i matka Majera byli wytrawnymi złodziejaszkami i odpowiednio kształcili obiecującą latorośl. Gdy Szlama skończył czternaście lat, pracował on już nawet na własną rękę.

— Najlepszy fach to „robota mieszkaniowa“ — pouczał go ojciec — pamiętaj o tem!

Szlama kierował się wskazówkami ojca i rzeczywiście w krótkim czasie uzbierał tyle gotówki, że mógł nawet pomagać rodzicom.

Przed trzema laty młodzieniec poraz pierwszy dostał się do więzienia. Od tego czasu coraz częściej już wędrował za kratki do czego zresztą tak się przyzwyczaił, że uważał więzienie za wypoczynek po pracy.

Przed trzema miesiącami, gdy po raz czwarty odbył już karę więzienną, zapoznał pewną dziewoję i zamieszkał u niej.

Dziewczyna miała wielkie wymagania. Majer wprawdzie nigdy nie skarżył się na brak gotówki, jednakże nie zawsze mógł spełnić wszystkie kaprysy kochanki.

Oto pewnego dnia zażądała od niego brylantowego pierścionka (zastrzegła się, że nie przyjmie imitacji).

Szlama postanowił zdobyć pieniądze na prezent.

Nie zważając na to, że w godzinach porannych włamania do mieszkań prywatnych należą do wypraw bardzo niebezpiecznych, dostał się do mieszkania Pinczewskich przy ulicy Wolborskiej, którzy przebywali podówczas poza domem. Szlamę tym razem zawiodło szczęście.

Gdy wymykał się z łupami na schodach przytrzymał go dozorca i sprowadził przemocą do komisarjatu.

Majer znów stanął przed sądem.

Tym razem skazano go na 2 lata więzienia.

Baczność

wycinacze kuponów

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić posiadacze kuponów, których nazwiska zaczynają się od liter: L do Z.

Administracja „Expressu“ czynna jest od 9 do 1-ej i od 3 do 7-ej.

Samobójstwo młodej kobiety

W dniu wczorajszym w podwórzu domu przy ulicy Zofji 2 targnęła się na życie 21-letnia żona robotnika Jadwiga Sędkiewiczówna, która napiła się jodyny zmieszanej z karbolem. Desperatką zajęło się pogotowie, które w groźnym stanie przewiozło ją do szpitala w Radogoszczu.

Bójki niedzielne

Ubiegła niedziela, jak zwykle, obfitowała w krwawe bójki. W mieszkaniu przy ulicy Zgierskiej 9 został pobity 23-letni Moszek Zylberberg, syn właściciela cukierni.

W bramie domu przy ulicy Brzezińskiej 7 poturbowano 21-letniego Mojżesza Mordkę Dymanta (Brzezińska 7).

W podwórzu domu przy ulicy Pomorskiej 107 pobito 18-letnią Anastazję Dębską. Poszkodowanymi zaopiekowało się pogotowie.

Pod samochodem

W dniu wczorajszym na ulicy Gdańskiej przed domem nr. 42 został przejechany przez tramwaj 37-letni Ludwik Sierakowski, tragarz, zamieszkały przy ulicy 28 p. Strzel. Kaniow. 37. Doznał on ciężkich uszkodzeń cielesnych. Wezwane pogotowie udzieliło mu pomocy lekarskiej.

Czyja bielizna?

Na Rynku Bałuckim w Łodzi zatrzymano Michalinę Mielczarską (Warszawa Oświecimska 8), która usiłowała sprzedać większą ilość bielizny niewiadomego pochodzenia.

Policja łódzka przesłała niewiastę wraz z bielizną do Warszawy. Jak się okazało Mielczarska była już dwukrotnie karaną za kradzieże. Bielizna prawdopodobnie pochodzi z jakiejś wyprawy złodziejskiej, dokonanej w stolicy.

Do góry nogami

„Amerykańskie chodzenie“ stało się powodem bójki

Łódź, 24 czerwca.

P. Franciszek Mikulski lubił przy kieliszku prowadzić rzeczowe dysputy. Gdy był mocno pijany opowiadał swym kompanom o najrozmaitszych dziedzinach nauki, szczególnie o geografji i historji. Mikulski nie miał wprawdzie szkolnego wykształcenia, lecz niegdyś za młodych lat dość dużo nad sobą pracował i wiele rzeczy zachował w pamięci.

W czasie jednej z ostatnich swych libacji Mikulski mówił przyjaciołom o Ameryce. Słuchano go z wielkim zainteresowaniem.

— Czy wiecie co to znaczy słowo antypody? — spytał słuchaczy orator.

— Nie wiemy.

Mikulski wytłumaczył kompanom, że w Ameryce „chodzą do góry nogami“. Wiadomość ta wywarła na słuchaczach wielkie wrażenie. Jeden z nich 21-letni robotnik Wacław Dymczak, który był już mocno pod gazem, oświadczył, że będzie chodził po „amerykańsku“ i rzeczywiście powstał z krzesła z zamiarem odbycia spaceru „na rękach“. Pozostali słuchacze, którzy mieli zresztą również mocno w czubie, gorąco zaprotestowali przeciwko zachciankom Dymczaka.

— Dureń jesteś, — odezwał się ktoś — nic nie rozumiesz i nam nie pozwalasz słuchać!

Dymczak nazwany durniem obdarzył całe towarzystwo mocno niecenzuralnemi epitetami. Stało się to powodem zajadłej kłótki, która wkrótce zamieniła się w gwałtowną bójkę.

Pobity został dotkliwie Dymczak.

Musiano doń wezwać pomoc lekarską

Na plaży w Deauville

Co się dzisiaj nazywa kostjumem kąpielowym?

Dauville — najmodniejsza dziś plaża w Normandji, jest już przepełniona gośćmi z całego świata z przewagą amerykanów i anglików.

Panuje tam niesłychany zbytek, gdyż Deauville uchodzi za najdroższą plażę i na tym skrawku cennego piasku można zobaczyć najpiękniejsze kreacje mody.

Co się tyczy kostjumów kąpielowych to na plaży w Deauville lansuje się najśmielsze pomysły, polegające na minimum zakrytego ciała.

W zeszłym roku gdy panowała wielka moda opalania się, kostjumy plażowe kobiet były tak zredukowane, że pozostawiały całe plecy odkryte, nogawki zaś były rozcięte po bokach.

Przed tygodniem wywołało wielką sensację w Deauville pojawienie się pewnej paryżanki, której kostjum kąpielowy składał się z kilku kawałeczków materji, odpowiednio rozmieszczonych i połączonych ze sobą złotą siatką.

Nawet zblazowana publiczność najmodniejszej plaży uznała, że strój kąpielowy może się składać z dwuch lub trzech części, ale nigdy nie może być zbyt przejrzysty i że owa zwolenniczka słońca i powietrza przebrała jednak miarę.

Deauville jest bezwątpienia miejscowością pełną kontrastów.

Tuż obok, kasyna, w którem przegrywa się miljony, znajduje się przystań statków łączących Deauville z jego prozaiczną i bezprzykładnie tańszą, siostrzaną plażą Trouville.

Przejazd takim statkiem kosztuje jednego centima — jest to więc bezwątpienia najtańsza w świecie podróż dla przyjemności.

Przechodząc przez ulice rozejrzyj się uważnie unikniesz kalectwa i śmierci.

MOJE MINJATURY

Rzadki okaz

Przed kilku dniami powziąłem zamiar napisania sensacyjnej powieści kryminalnej.

Zależało mi na tem, ażeby typy powieściowe tchnęły życiem i prawdą, byłem więc mocno zmartwiony, albowiem nie znałem zupełnie świata przestępców, ich życia i miejsc stałego przebywania.

Całemi dniami zastanawiałem się nad tem jak wybrnąć z tej sytuacji, czytałem kryminalne powieści Walensce'a, Leblanca, Conan-Doyla, lecz niewiele się z tych książek dowiedziałem, albowiem nasze typy przestępców różnią się pod wieloma względami od przestępców zagranicznych.

Byłem więc w nielada kłopocie, lecz wyratował mnie z tej opresji znajomy komisarz policji.

Spotkałem go przypadkowo w kawiarni. Zwierzyłem mu się z moich zmartwień i poprosiłem o udzielenie mi pomocy.

— Chciałbym, aby mnie pan zaprowadził do spelunki oszustów i fałszerzy pieniędzy — rzekłem.

— Chętnie — odparł komisarz bez namysłu.

— Pozna mnie pan z dwoma lub trzema typami morderców, dobrze?...

— I to się da zrobić...

— Pozatem chciałbym zwiedzić kilka podejrzanych nor rozpusty...

— Dobrze, zaprowadzę pana...

— A przedstawi mi pan kilku szulerów?

— Mogę.

— A pokaże mi pan kieszonkowych złodziei, szulerów i sutenerów?

— Owszem, pokażę panu, ilu pan tylko zechce...

Byłem zachwycony moim znajomym. Podziękowałem mu serdecznie i w końcu rzekłem:

— Mam jeszcze jedną prośbę, panie komisarzu. Ponieważ w powieści nie mogą występować sami zbrodniarze i łotry, przeto będzie pan łaskaw wskazać mi również dwa trzy typy ludzi idealnie uczciwych...

Komisarz spojrzał na sufit, poskrobał się w głowę i odparł:

— Hm... Ale gdzie ja ich znajdę?...

Pociąg wpadł na autobus

Poznań 24 czerwca.

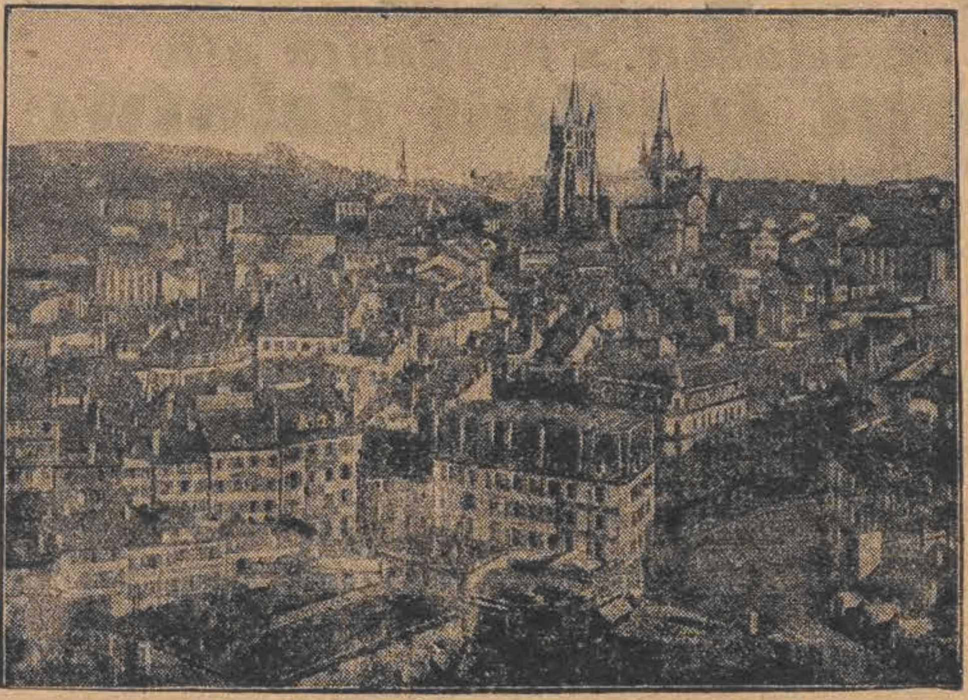
Do Gniezna przybyła wycieczka nauczycieli seminarjum żeńskiego z Wołkowyska, która zwiedziła miasto. Na drugi dzień przed południem wycieczka udała się autobusem do Kruszwicy.

Na przejeździe kolejowym pod Arkuszewem wjechał na autobus pociąg. Parowóz uderzył z olbrzymią siłą w prawą część wozu, odrzucając go na odległość 10 m., na łąkę, gdzie autobus ugrzązł w mokrej ziemi.

Ogólnej kontuzji uległo 20 osób, z których po zbadaniu przez lekarzy, zatrzymano w szpitalu 6. Szofer doznał wstrząsu mózgu.

Dodać należy, że miejsce to nie jest dostatecznie zabezpieczone, ponieważ brak na torze ramp. W miejscu tem kilkakrotnie już zdarzyły się podobne wypadki.

Następna konferencja w Lozannie



Miejscem najbliższej konferencji politycznej pomiędzy Poincarem, Briandem a Stresemannem ma być piękne miasteczko szwajcarskie Lozanna, którego ogólny widok przedstawia nasze zdjęcie.

W pętach nałogu

Jak działa alkohol na ludzki system nerwowy

Łódź, 24 czerwca.

Jeden z naukowych tygodników zamieszcza bardzo ciekawy artykuł na temat odurzenia alkoholowego. Jaka jest istota tego procesu? Oto pytanie, roztrząśnięte przez autora.

W odurzeniu alkoholowem odróżnia on trzy stadja:

podniecenia, oszołomienia i nieprzytomności.

Działanie bowiem alkoholu polega na rozpuszczeniu otoczek nerwowych. Nerwy, jak wiadomo, są to długie włókna mięsne, otoczone, jakby izolorem cienką warstewką bardzo subtelnych i delikatnych tłuszczów, nadzwyczaj łatwo rozpuszczalnych w alkoholu.

Pierwsze więc stadjum odurzenia alkoholowego jest częściowem rozpuszczeniem otoczek nerwowych i cechuje je pewne sztuczne ożywienie, ponieważ nerwy, pozbawione izolatorów reagują na wszystkie wrażenia o wiele jaskrawiej. Oczywiście takie ożywienie

kończy się przygnębieniem,

które ustępuje dopiero wtedy, kiedy organizm odbuduje na nowo otoczki nerwowe.

Jeśli jednak nie poprzestając na małej dawce, do organizmu wprowadzi się większe ilości alkoholu, wówczas następuje zupełne rozpuszczenie otoczek nerwowych i stan oszołomienia. W tym stanie nerwy, pozbawione izolatorów na całej długości, przestają słuchać rozkazów woli i stąd pochodzi owo **pijackie rozprzężenie, w którem splątany język bełkoce niewyraźnie, nogi uginają się, oczy przestają regulować się dokładnie na jeden przedmiot i każdy patrzy, żeby tak powiedzieć czego pijak widzi wszystkie przedmioty podwójnie.**

Kiedy wreszcie alkohol sparaliżuje i ośrodki nerwowe w mózgu — następuje stan zupełnej nieprzytomności.

Dalsze wprowadzenie alkoholu do organizmu grozi bardzo poważnemi skutkami. Mianowicie przestają funkcjonować także organy niezależne od woli, np. **oddychanie i jednym z najczęstszych wypadków, spowodowanych zatruciem alkoholem jest śmierć z uduszenia, wskutek** sparaliżowania nerwów, rządzących systemem oddechowym.

Po kilku, lub kilkunastu godzinach, zależnie od stopnia zatrucia, alkohol bywa w organizmie zneutralizowany. (Przy pomocy kwasów organicznych. Tem się tłomaczy ów znany apetyt na kwaśne potrawy nazajutrz po przepiciu). A po kilku dniach, kiedy organizm odbuduje otoczki nerwowe, następuje powrót do stanu normalnego.

Przeciwko systematycznemu zatruwaniu alkoholem organizm broni się w ten sposób, że stopniowo poczyna odbudowywać otoczki nerwowe z trudnorozpuszczalnego w spirytusie **tłuszczu zwierzęcego**, t. z. łoju, zamiast z łatworozpuszczalnych i delikatnych tłuszczów (t. z. lecytyn). Oczywiście nerwy, otoczone grubą powłoką łojową tępieją i tem się tłumaczy **przyćmienie umysłowe pijaków** nałogowych. Dopiero duża dawka alkoholu powodująca częściowe rozpuszczenie otoczek rozjaśnia nieco mroki zapijacznego i załojonego systemu nerwowego.

Dlatego to nawet jeden kieliszek wódki dziennie wyrządza organizmowi bardzo dotkliwe szkody.

Nos—siedlisko chorób

Nowy uzdrowiciel ludzkości głosi swą naukę w Hiszpanji

Przyjmowane zrazu sceptycznie, lekceważone zwłaszcza przez prasę medyczną, zaczynają powoli wieści o cudownych kuracjach, przeprowadzonych przez doktora Assuero z San Sebastjan w Hiszpanji, torować sobie drogę uznania wśród coraz szerszych warstw nietylko laików, ale i lekarzy.

Metoda doktora Assuero polega na kauteryzowaniu - przyżeganiu cienkim drucikiem żelaznym błony śluzowej nosa, jako siedliska chorób najrozmaitszego typu, nadewszystko charakteru nerwowego. Znakomite wyniki, otrzymane przez inicjatora tej **metody, skłoniły** wielu lekarzy, **hiszpańskich zrazu, obecnie już i francuskich**, do naśladowania go i w ten sposób kauteryzacja błony śluzowej nosa stała się metodą oficjalnie wprowadzoną do arsenału środków leczniczych, musi się więc nią z konieczności poważniej interesować prasa medyczna. Obecnie kwestja dotyczy już tylko **stwierdzenia**, czy będącą w mowie metodę uważać należy na ściśle naukową, czy też należącą do dziedziny suggestji wyłącznie, która jednak, jak wiadomo, w sztuce leczniczej ma doniosłe znaczenie.

Zaznaczyć musimy na wstępie, że przypadki chorób, leczonych ze zdumiewającym wynikiem przez doktora Assuero i jego naśladowców, dotyczą przeważnie **bezwładu**, powstałego na tle artretycznem czy reumatycznem, także wszelkich ischiasów, głuchoty, ślepoty, jąkania się, nagłych zaniemówień, paraliżów itp., zawsze jednak na tle funkcjonalnem. Wielkiej wrzawy narobił zwłaszcza wypadek uleczenia dotkniętej paraliżem dwuletniej dziewczynki, którą doktór Assouero zauważył w tłumie. Jednorazowe zbadanie dziecka i zastosowanie kauteryzacji nosa wystarczyło do przywrócenia ruchów unieruchomionemu dotychczas maleństwu.

Cudowne tego rodzaju uleczenia stwarzają oczywiście doktorowi Assuero i jego metodzie sławę coraz szerszą. W Hiszpanji ludność czci go jak proroka nieledwie. Bardzo możliwe, że działa tu nadewszystko sugestja.

Sposób leczenia Assuero przyjęło wielu innych lekarzy, którzy mają również doskonałe rezultaty. Tak np. ogłosił niedawno pewien lekarz z Dijon, że na 40 leczonych kauteryzacją błon śluzowych nosa zyskał uleczenie zupełne 38 pacjentów dotkniętych całkowitem i połowicznem porażeniem.

W świetle kinkietów

Film mówiący

pozbawia egzystencji piękne girlsy

Coraz większe rozpowszechnianie się filmu mówiącego wywołało zwlaszcza w ostatnich czasach wielkie wrzenie w swiatku artystów filmowych w Hollywood.

Najpiękniejsze girlsy, które dotychczas czuły się mocno „w siodle", całe szeregi przystojnych amantów, przedstawiciele ról charakterystycznych—wszystko to poczuło, że grunt chwieje się pod nogami od czasu, gdy przynależność do filmu zależna jest od brzmienia głosu i dykcji...

Znany niemiecki artysta filmowy, Emil Jannings, przybyły niedawno do Europy z Hollywood, twierdzi, że skutkiem wprowadzenia filmu dźwiękowego dwie trzecie filmowych gwiazd kalifornijskich w ciągu roku straci swe zajęcie...

Miss Universum

nie chce występować w kostjumie kąpielowym

Laureatka konkursu z Galveston, piękna Wiedenka, Lisl Goldarbeiter, której nadano miano „miss Universum", otrzymała propozycję niezwykle korzystną od pewnej agencji teatralnej.

Agencja ta ofiarowała Lisie Goldarbeiter 500 tysięcy koron za to tylko, aby co wieczora przez przeciąg paru minut defilowała na scenie w kostjumie kąpielowym. „MissUniversum" znalazła się wobec tej nęcącej propozycji w niebyle jakim kłopocie. Oświadczyła bowiem, że samo wystąpienie na scenie bardzo się jej uśmiecha, nie może jednak zdecydować się na podpisanie kontraktu ze względu na żądanie wystąpienia w kostjumie kąpielowym.

Nie chcąc tak ważnej decyzji brać na swoje własne sumienie, Lisl Goldarbeiter wysłała do swego ojca depeszę do Wiednia, aby on wyraził decydujące „tak" lub „nie" w tej sprawie.

TEATR MIEJSKI.

„Kwadratura koła"

Dziś o godz. 7.30 wieczorem po cenach najniższych (od 50 gr.) wyborna, wesoła, urozmaicona śpiewami i tańcami farsa rosyjska W. Katajewa „Kwadratura koła".

„Mira efros"

Gorąco przyjęta na onegdajszej premjerze sensacyjna sztuka J. Gordina w polskiej adaptacji A. Marka „Mira Efros" z Horecką w roli tytułowej grana będzie jutro, we środę, czwartek i piątek.

W sztuce bierze udział chór synagogi, grajkowie i wykonawcy tańców charakterystycznych.

Bilety do nabycia w kasie zamawiań w cukierni Gostomskiego.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godzinie 8.45 wiecz. przedstawienie dla zrzeszeń robotniczych po cenach najniższych znakomita operetka w 3-ch aktach „Manewry jesienne". Operetka ta graną będzie jeszcze tylko przez 4 wieczory t. j. do czwartku włącznie, poczem ustępuje miejsca arcywesołemu wodewilowi „Baron Kimel" Kasa czynna od 10 rano do 9 wieczór bez przerwy. Ceny miejsc zwykłe

Suwerenna wódka

Jak Stan Wisconsin usiłuje obejść prawo prohibicyjne

W Stanach Zjednoczonych coraz gwałtowniej wzbiera fala oburzenia na brutalne metody stosowane przez policję prohibicyjną w walce z przemytnikami alkoholu.

Kilka stanów powzięło już na kongresie uchwały odmawiające pomocy rządowi przy przeprowadzaniu prohibicji.

Wśród przeciwników prohibicji znalazł się także stan Wisconsin.

Otóż ten stan nie poprzestał na proteście, ale postanowił wymierzyć bardzo niespodziany i bardzo ciekawy cios w prohibicję.

Mianowicie, zastanawiając się nad tak zwaną „poprawką Volstaeda" do konstytucji Stanów Zjednoczonych, przez którą wprowadzono w całem państwie zakaz alkoholowy, przedstawiciele Wiscontinu zauważyli, że ten nowy artykuł konstytucyjny mówi tylko, iż prywatnym obywatelom nie wolno warzyć piwa, wypalać wódki, sprowadzać i rozlewać na flaszki wina, ale ustawa wcale nie zakazuje tego rządom poszczególnych stanów.

W ten sposób, według zdania rzeczoznawców wiscońskich, wyrób piwa, wódki i wina stały się „suwerennem" prawem wszystkich rządów stanowych, które mogą, jeżeli zechcą, z niego skorzystać.

Wniesiono więc do parlamentu wisconsińskiego projekt ustawy, realizujący wspomniane „suwerenne prawa". Projekt ten niewątpliwie będzie uchwalony, ale czy wejdzie w życie, to jeszcze niewiadomo.

RADJO-PIES

Biega lub szczeka, gdy ujrzy światło

Przyjrzyjmy się temu niezgrabnemu potworkowi o czworakątnej głowie i sterczących wielkich uszach. Głęboko w oczodołach osadzone fałszywie błyszczące oczy, pełne są złych błysków, a nieco obwisła dolna szczęka ukazuje nam dwa srogie kły. Należy przypuszczać, że za tem niskiem czołem kryją się jakieś złe zamierzenia.

Światło, które oślepia i przykuwa do miejsca każde dzikie zwierzę, przyciąga i fascynuje naszego dziwoląga.

Gdy mu zaświecić w oczy, podąża za światłem, a od czasu do czasu szczeka krótko i gniewnie kiedy zbyt wiele świat ła wpada mu do oczu.

Jego ciało — to drzewo i filc, jego mózg — to lampy katodowe, jego oczy— to światłoczułe komórki (komórki fotoelektryczne), jego mięśnie — to specjal ne motorki.

Ten radjo-pies. został skonstruowany specjalnie przez jedną z firm dla salonu wystawowego w Scheveningen w celu jak najjaśniejszego i przekonywującego zademonstrowania działania nowych światłoczułych komórek. Te komórki są oczami naszego radjo-psa. Za każdą taką komórką znajduje się wzmacniacz, za którym umieszczony jest mechanizm wyłączający lub włączający motorki, przy pomocy których porusza się pies. Zastosowano 2 motorki, z których każdy jest na usługach jednej z komórek świat łoczułych, a więc na usługach oka prawego lub lewego. Jeżeli oczy psa są naświetlone równomiernie, wówczas oba motorki działają jednocześnie i pies porusza się naprzód po linji prostej, jeżeli tylko jedno oko (jedna komórka światło czuła) jest naświetlone, pracuje tylko jeden motor i pies obraca się, podobnie jak łódka, której wioślarze pracują jednem wiosłem.

Gdy natężenie oświetlenia przekracza pewną granicę, oba motory zostają automatycznie połączone i dają się słyszeć pewnego rodzaju trzaski, które przypominają szczekanie. Tak więc manipulując tylko żarówką, można zmusić psa do najróżnorodniejszych ruchów.

W radjo-salonie w Scheveningen demonstrowane są również praktyczne spo soby zastosowania komórek światło czu łych do ochrony kas i wszelkiego rodzaju zamków; włamywacz, który skieruje swoją latarkę na zabezpieczony taką ko mórką światłoczułą zamek, tem samem uruchomi dzwonek alarmowy. Podobną instalację zabezpieczającą można również przeprowadzić w ten sposób, że alarm wszczyna się wtedy, gdy na komórkę padnie cień zamiast światła; w ten sposób możnaby np. zmierzyć czas przybycia do mety biegacza lub kolarza z największą ścisłością jest to oczywiście tylko jedna z wielu możliwości praktycznego zastosowania komórek fotoelektrycznych.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują apteki: N. Epsztejna (Piotrkowska 225), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rozenblum (Cegielniana 12), Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowskiego (Nowomiejska 15). (b)



Julian Zabiński.
(Jerzy Bolski)

Gałganiarze Łodzi

Powieść kryminalna z życia łódzkiego.

57)

— To bardzo pięknie z pańskiej strony, odparł komisarz Macherski. Lubię takich, którzy sami przyznają się do winy i proszą o przebaczenie. Widać odrazu, że to nie prawdziwy zbrodniarz, lecz osoba, która chwilowo znalazła się w złych warunkach materjalnych i musiała szukać jakiegokolwiek zarobku. Tacy ludzie przedewszystkiem sobie ułatwiają życie, następnie zaś i policji nie mały przynoszą pożytek.

Po tej moralizatorskiej przemowie komisarz Macherski przystąpił do właściwego badania.

— Więc cóż ma pan nam do powiedzenia? — zapytał.

— A czy mogę być pewny panie komisarzu, że to, co powiem, zostanie między nami i żadna krzywda mi się nie stanie?

— Może być pan spokojny, mów pan śmiało! Ponieważ obecnie prowadzi pan uczciwy tryb życia, przeto daruję panu karę...

— No, dobrze, panie komisarzu, ale proszę pamiętać, że takich jak ja jest więcej. Gdyby więc słowa pana komisarza okazały się nieprawdziwe, wówczas nikt by już panu komisarzowi nie wierzył z moich kolegów i o zgłoszeniu się na ochotnika nie mogłoby już być mowy...

— Rozumiem, rozumiem, więc mów pan prędko.

Walek rozejrzał się uważnie po pokoju, spojrzał na drzwi, jakgdyby chciał sprawdzić, czy są zamknięte, wreszcie rzekł przyciszonym głosem:

— To ja, panie komisarzu, wpakowałem Bogackiego.

— Co znaczy „wpakowałem?" Mów pan wyraźnie...

— Niby ja z polecenia Płochockiego zaniosłem ubranie do jego mieszkania i ukryłem za piecem.

Komisarz Macherski rozdziawił ze zdziwieniem usta.

— Pan to uczynił? W jaki sposób?

— Było tak. Jak już zaznaczyłem, panu komisarzowi, byłem wówczas bez pracy. Płochockiego znałem od dawna i od czasu do czasu dawał mi „robotę". Owego dnia zawezwał mnie do siebie razem z moim przyjacielem Pietrkiem. Dał mi ubranie i kazał zanieść do Bogackiego. Przedstawiliśmy się więc jako zduni, służące wymaniliśmy z pokoju i podczas jej nieobecności podrzuciliśmy garnitur.

— No, no, cóż dalej? — pytał zaciekawiony komisarz.

Walek milczał. Komisarz Macherski poznał jednak z jego miny, że nie wszystko jeszcze wyśpiewał.

— No mówże pan, co dalej!?

— A no, potem tego samego dnia kazał nam Płochocki znowu przyjść.

— Poco?

— Mieliśmy podpalić mieszkanie.

Zdumienie komisarza Macherskiego nie miało granic.

— Więc to wszystko było takie proste... — pomyślał. Całą winę ten łotr zwalił na tego człowieka.

Głośno zaś zapytał:

— A gdzie jest ów pański przyjaciel Pietrek?

— Mogę go w każdej chwili przywołać, panie komisarzu.

— Świetnie, zawołą go pan jutro. A teraz zaczeka pan w przyległym pokoju na dany przeze mnie znak wejdzie pan do mojego gabinetu.

Walek spełnił rozkaz i ukrył się w przyległym pokoju. Komisarz Macherski odetchnął z dumą, zapalił papierosa i zadzwonił na policjanta.

— Wprowadzić Płochockiego, rzekł policjantowi.

Po chwili dwaj policjanci wprowadzili Płochockiego do gabinetu:

— No, jakże się pan czuje? — zapytał komisarz Macherski. — Jak pan spędził noc?

— Dziękuję odparł Płochocki. — Nie bardzo dobrze spałem. Gryzło mnie coś.

— Sumienie?

— Nie.. pluskwy...

— Nie długo pan tutaj posiedzi, powędruje pan wkrótce do innego lokalu, a przypuszczam, że tam będzie panu wygodnie i lepiej. Nie byliśmy przygotowani na pańskie przyjęcie, panie Płochocki. Nie przypuszczaliśmy, że odwiedzi nas pan w tak bliskim czasie. No, ale wracajmy do rzeczy. Czy czuje się pan już dzisiaj na siłach, by złożyć bliższe zeznania?

— O co panu chodzi, proszę, niech pan pyta.

— Chodzi mi o to, ażeby przypomniał sobie pan dokładnie, czy z Bogackim ostatnio nie łączyły pana jakieś bliższe stosunki?

— Nie, — odparł Płochocki.

— Czy nie posyłał pa w dniu pożaru nikogo do Bogackiego w pewnej sprawie?

Płochocki spojrzał na komisarza zdziwionym wzrokiem, jakgdyby chciał zapytać: skąd pan wie o tem?

— Nikogo zdaje się nie posyłałem — odparł napozór spokojnym głosem. Nie wiem dlaczego pan komisarz ciągle pyta mnie o Bogackiego i Sztyfera. Ja tych panów znałem bardzo mało i nic prawie o nich powiedzieć nie mogę?

Turniej atletów w cyrku.

Dziś walczy Sztekker ze Stiborem

Onegdajszy wypadek Bryły, który, rzucany przez Pooschoffa, doznał złamania obojczyka, przedstawia się poważnie. Wczoraj Sztekker odwiózł Bryłę do prywatnej kliniki p. dr. Kantora, który po szczegółowym zbadaniu stwierdził pęknięcie kości obojczykowej.

Wieczorem Bryła opuścił Łódź, udając się wprost do Berlina, gdzie w klinice związkowej podda się kilkudniowej kuracji.

Na dworcu zebrała się spora garstka zwolenników Bryły, którzy go serdecznie żegnali, życząc mu szybkiego powrotu do zdrowia.

Wczorajszy wieczór walk wzbudził duże zainteresowanie.

Kulminacyjna walka fenomenalnego Stibora z niezbyt przychylnie powitanym sprawcą onegdajszego wypadku z Bryłą — Pooschoffem skupiła uwagę ogółu i rożarzyła namiętności. Toczyła się ona ze zmiennem powodzeniem.

W miarę przeciągania się walki stawało się jasnem, iż nikt z przeciwników nie zdoła ujawnić zdecydowanej przewagi w ciągu pierwszych 20 minut. Walki nie rozstrzygnięto. Ulubieńca płci pięknej Stibora oklaskiwano, aczkolwiek i zwolennicy Pooschoffa nie żałowali mu słów otuchy.

Gwoździem wieczoru było rozstrzygające spotkanie mistrza Polski, Sztekkera z bezwzględnym i brutalnym prusakiem Kornatzem.

Kto zwycięży?

Pytanie to w wielkim stopniu podniecało ciekawość i pochłaniało uwagę widzów cyrkowych.

Walka od pierwszej chwili dawała wiele emocji. Odbywała się ona przy udziale publiczności, zarówno z dolnych jak i z górnych sfer, nie szczędzących wymysłów gwałtownie atakującemu Kornatzowi, który w pierwszych momentach nietylko pięściami atakował przeciwnika, lecz posiłkował się zbyt już niedozwolonymi chwytami. Uderzył kułakiem w serce Sztekkera, który aż usiadł z bólu. Na widowni powstał syk oburzenia, arbiter chciał Kornatzowi już udzielić drugiego upomnienia, gdy mistrz Polski nagle zerwał się na równe nogi i błyskawicznym przerzutem przez ramię powalił Kornatza na obie łopatki, które ze względu na ich rozmiary możnaby nazwać łopatami.

Walka trwała 33 min. Sztekkerowi zgotowano niezwykłą owację.

Wajnura nie rozegrał w ciągu 20 min. walki ze Śpiewaczkiem.

Kraus w walce eliminacyjnej pokonał w 19 min. Szczerbińsikego.

Przybył ukrainiec Orłow.

Dziś w poniedziałek cyrk niewątpliwie będzie przepełniony wyborową publicznością, gdyż do walki eliminacyjnej o prawo do czołowego miejsca stają Sztekker ze Stiborem. Obaj byli wzajemnie przez siebie zwyciężeni. Pozatem walczą Pooschoff — Petrowicz, Wajnura — Kraus i decydująca — Koehler — Śpiewaczek.

Chciwa megiera

szantażowała i torturowała służącę aby zagarnąć jej spadek po babce

Sala karnego sądu ławniczego w Wiedniu zmieniła się w salę grozy. Wprawdzie sprawa, która znajdowała się na porządku dziennym, była bardzo pospolita ale okoliczności zrobiły z tej rozprawy rzecz prawdziwie widmową.

Na ławie oskarżonych zasiadła Józefina Luner, żona prokurenta, oskarżona o znęcanie się nad służącą.

Co najciekawsze zaś było w tym procesie to to, że oskarżenie nie powstało na podstawie doniesienia samej służącej ale z powodu wkroczenia policji.

Nawet wtedy katowana służąca chciała ukryć swą dręczycielkę przed policją.

Akt oskarżenia głosił, iż w roku 1926 państwo Lunerowie, ludzie zamożni, posiadający w Wiedniu własną willę, przyjęli na służbę 18-letnią Annę Neupart, której nazwisko wskazuje, że pochodzi z rodziny niegdyś czeskiej, gdyż przekręcone niewątpliwie było z czeskiego Neuparlli co znaczy po polsku „nie uparty".

To nazwisko widocznie powstało z rodzinnej skłonności charakteru, albowiem również Anna była dziewczyną nieupartą, owszem nawet uległą, lękliwą i potulną.

Z początku państwo Lunerowie byli z niej zadowoleni. Zabierali ją ze sobą na lato do Włoch.

Podczas takiej jednej podróży pani Lunerowa zauważyła u Anny pewne samotnicze skłonności erotyczne i zagroziła jej, że wrazie powtórzenia się, nietylko da znać ojcu, ale również sądowi i że Anna wtedy będzie skazana na osiem miesięcy więzienia.

Tem swojem odkryciem i groźbami p. Luner tak steroryzowała dziewczynę, iż ta stała się w jej ręku narzędziem jeszcze bardziej powolnem. Ale ostatecznie byłby to czyn umoralniający, gdyby nie dalsze jego następstwa.

W roku 1927 umarła babka służącej. Pani Luner była nawet na jej pogrzebie i tam dowiedziała się, że babka zapisała swej wnuczce znaczną część majątku.

Od tej chwili zaczęły się barbarzyńskie manewry pani Luner, wyraźnie skierowane ku temu, aby Annę pozbawić spadku, środkiem zaś i narzędziem był ów moralny teror z powodu podpatrzonej tajemnicy dziewczyny.

Bojąc się wyjawienia jej, Anna poddawała się wszelkim żądaniom pani i znosiła z jej strony wszelkie katowania. Pani Luner zaś wtedy dopiero nibyto przypomniała sobie, że Anna, przyszedłszy na służbę, skradła jej z biurka 500 szylingów, potem tę kwotę skradzioną podwyższyła do 1650 szylingów, a nad to za stłuczone naczynie policzyła sobie od niej aż 600 szylingów. Wszystko to Anna miała jej oddać po dojściu do pełnoletności i po otrzymaniu spadku.

Ażeby dziewczynę całkowicie od siebie uzależnić, pani Luner uciekała się do najbrzydszych sposobów. Wedle własnego przyznania się, śledziła ją, ukryta w szafie, albo kazała śledzić małej córeczce, położywszy ją na sofie i nakazawszy, aby udawała śpiącą.

Przy każdej sposobności pani Luner biła Annę, włóczyła ją za włosy po ziemi, kazała jej nieraz spać na strychu, albo w piwnicy, aż wreszcie zaprowadziła do pisemnego zeznania, że jest złodziejką i że skradzione kwoty odda ze spadku.

Dzikie hałasy w willi Lunerów zwabiły wreszcie policję, ale kiedy urzędnicy policyjni wkroczyli, Anna ze strachu zaprzeczyła faktom bicia.

Pomimo, że policja miała ją na oku, pani Luner nie zaprzestała swych praktyk. Pewnego dnia kiedy Anna wróciła trochę późno do domu, obiła ją znowu do krwi, włóczyła za włosy po schodach a potem związała jej ręce i nogi.

Tego już sąsiedzi nie mogli znieść, sprowadzili znowu policję, a tym razem Anna wyśpiewała wszystko.

Że zaś w jej opowiadaniu nie było przesady, że pani Luner była do tego zdolna, świadczy jeszcze inny fakt z jej oskarżenia. Oto mianowicie, kiedy raz zjawił się u niej funkcjonarjusz gazowni, aby zamknąć gazomierz, pani Luner zamknęła go w piwnicy, krzycząc:

— Zostaniesz tu tak długo zamknięty dopóki gazomierza napowrót nie otworzysz!

I urzędnik przesiedział pół godziny w więzieniu, aż dopóki nie przyszła policja, zawezwana przez przechodniów i nie uwolniła go.

Proces, do którego wezwano około 30-tu świadków, potrwa czas pewien, a była służąca, Anna, staje w nim jako świadek, z dzieckiem przy piersi, bo uwolniona wreszcie z niewoli, wyszła zamąż.

Szczęśliwa blizna na nosie

po 13 latach połączyła rodziców z dzieckiem

Rok 1916 był rokiem czarnej rozpaczy dla rodziny Launa, kontrolera tramwajowego na przedmieściu Berg pod Stuttgartem, ale zato rok 1929 stał się dla tej rodziny okresem niespodziewanej radości.

Oto 13 lat temu zginął nagle 2-letni chłopczyk Launów. Dziecko wyszło tylko na chwilę z domu na ulicę i więcej już nie wróciło.

Powoli, z latami, rana w sercu rodziców zabliźniła się, aż dopiero obecnie pewien urzędnik z Heilbronn nadesłał im dziennik z ogłoszeniem, w którym jacyś nieznani ludzie zapytują, czy kiedyś gdzieś w Wirtembergji nie zginęło dziecko, któreby miało obecnie lat 15?

Ogólne dane zgadzały się z danemi co do synka państwa Laun. To też natychmiast podjęli oni poszukiwania i zwrócili się listownie do nadawców ogłoszenia. Nadawca ogłoszenia, niejaki Jelemec, zamieszkały w Czechosłowacji, tak w swych listach opisuje historję zaginionego dziecka:-

W Boże Narodzenia roku 1920 państwo Jelemicowie przygarnęli 6-letnie dziecko, które najwidoczniej uciekło z obozu cyganów.

Ponieważ Jelemecom w tym czasie zmarł synek w tym samym wieku, więc przyjęli chłopczyka i wychowali jak swego, a teraz, chcąc oddać chłopca na dalszą naukę, napotkali na trudności z tego powodu, że dziecko nie miało żadnych papierów.

Chłopiec miał charakterystyczną bliznę na nosie. Tego też motywu użyto przy redagowaniu ogłoszenia.

Taką więc dziwną drogą doszła wiadomość radosna do Launów. Wyjechali oni natychmiast w celu odebrania syna.

Państwo Jelemec nie robili trudności z wydaniem chłopca.

Radość rodziców niema granic.



Mistrzostwa kolarskie Polski na torze

W dniu wczorajszym odbyły się w Warszawie kolarskie mistrzostwa Polski na torze. Łodzianie wycofali się z mistrzostwa na znak protestu, że dopuszczono do zawodów Szamotę. W finale spotkali się Turowski z Szamotą, z których każdy wygrał po jednym finale. Wobec tego zarządzono trzeci finał, który nie dał rezultatu, ponieważ w czasie biegu Turowski najechał na Szamotę i obaj się„ wywalili". Mistrzostwo nie dało rezultatu.

Mecz lekkoatletyczny dwuch śląsków

W spotkaniu lekkoatletycznym rozegranem w dniu wczorajszym Polski Śląsk zwyciężył w stosunku 78:59.

Sensacyjne wyniki w mistrzostwach koszykówki

Rozgrywki w piłkę koszykową o mistrzostwo Łodzi mają się ku końcowi. Niektóre zespoły rozegrały już w dniu wczorajszym ostatnie mecze, innym pozostało tylko kilka gier.

Rzecz zrozumiała, że walki zaostrzają się z tygodnia na tydzień, przynosząc coraz bardziej sensacyjne wyniki, oraz liczne niespodzianki, których nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Niezwykle zażarte walki toczyły się zwłaszcza ubiegłej soboty na boisku przy ul. Targowej. Gwoździem dnia było spotkanie Herthy z drużyną Poznańskiego, które po niezwykle zaciętej walce zakończyło się zwycięstwem drużyny fabrycznej. Obecnie Poznański jest najpoważniejszym kandydatem na mistrza Łodzi i najprawdopodobniej zdobędzie mistrzostwo, ze względu na swą obecną świetną formę.

Największą niespodziankę przyniósł w sobotę wynik spotkania Hasmonea — ŁKS. ŁKS. należy do czołowych zespołów Łodzi i jest jednym z kandydatów na mistrza Łodzi, to też spodziewano się wysokocyfrowej przegranej Hasmonei, tymczasem młoda drużyna żydowska pokazała bardzo efektowną i skuteczną grę bijąc ŁKS. w stosunku 15:12.

Inne wyniki sobotnie i niedzielne przedstawiają się następująco: YMCA — ŁTSG. 26:18, WKS. — Absolwenci 18:15 Absolwenci — Hakoah 50:0. HKS. — Oratorjum 30:0 (walcower) Poznański — Geyer 29:9. Orle — Kadimah 32:15. Widzew — Stow. Młodz. Polskiej 30:9 (walcower).

Wczorajsze mecze piłkarskie w Łodzi

ORKAN — W. K. S. 2:1 (0:0). Zawody o mistrzostwo klasy A. Zasłużone zwycięstwo drużyny karolewskiej, która przewyższała przeciwnika o klasę. Bramki dla Orkanu zdobyli: lewy łącznik i lewoskrzydłowy, dla W. K. S. lewoskrzydłowy. Sędziował p. Wardęszkiewicz dobrze.

Ł. T. S. G. — WIDZEW 1:1 (0:0). Zawody o mistrzostwo klasy A. Ł.T.S.G. bez zdyskwalifikowanego Pogodzińskiego. Widzew miał więcej z gry. Bramki zdobyli: Francman dla Ł.T.S.G. i Strzelczyk z karnego dla Widzewa. Sędziował p. Pietsch.

TURYŚCI Ib — HAKOAH 3:2 (2:1). Zawody o mistrzostwo klasy A rozegrane w sobotę w godzinach popołudniowych zakończyła się skandalem. Przy stanie 3:2 dla Turystów na trzy minuty przed końcem meczu publiczność wtargnęła na boisko i rozpoczęła się bijatyka. Policja zmuszona była nawet dobyć broni. Mecz został przerwany.

UNION — SOKÓŁ (Zgierz) 5:2 (1:1) Mecz o mistrzostwo klasy A. Sędziował p. Bira

ORKAN II — W.K.S. II 3:3: Przedmecz rezerw klasy A.

Ł.T.S.G. II — WIDZEW II 3:2 (2:1). Zasłużone zwycięstwo rezerwy Ł.T.S.G.

TURYŚCI II — HAKOAH II 3:3. Przedmecz o mistrzostwo rezerw klasy A.

TUR — ORLĘ (Zgierz — 3:0 (1:0). Zawody o mistrzostwo klasy B. Zasłużone zwycięstwo drużyny robotniczej. Sędzia p. Busiakiewicz.

G. M. S. — KADIMAH 4:3 (1:0). Zawody o mistrzostwo klasy B. Kadimah wystąpiła z pięcioma rezerwowymi. Sędziował p. Wardeszkiewicz.

BIEG — S.S.K.M. 2:1 (1:0). Zawody o mistrzostwo klasy B. Zasłużone zwycięstwo Biegu. Sędzia p. Lange.

S.S.K.M. II — BIEG II. Przedmecz rezerw. Sędzia p. Sikorski.

WIDZEWSKA MAN. — HURAGAN 3:1. Zawody o mistrzostwo klasy C

TURYŚCI—RUCH 3:0 (1:0)

Zasłużony sukces fioletowych. — Michalski II najlepszy na boisku

Wczorajszy mecz o mistrzostwo ligi zwycięstwo drużynie Turystów. przyniósł zasłużone choć nieoczekiwane

Obie drużyny wystąpiły do zawodów z rezerwowymi: Turyści z jednym, a Ruch ztrzema, co jednak nie obniża sukcesu drużyny miejscowej, gdyż przewyższała przeciwników we wszystkich linjach.

Bramkarz rezerwowy Ruchu niema żadnej bramki na sumieniu i uratował swą drużynę od większej klęski. Obrona dobra nie mogła sobie dać rady z atakiem Turystów.

Pomoc to najsłabsza część drużyny śląskiej, szczególnie lewy pomocnik nic nie mógł wskórać u Michalskiego, który stwarzał stale niebezpieczne sytuacje pod bramką Ruchu.

Napad Ruchu nie przechodził poprostu poza linję pola karnego i wszelkie akcje rozbijały się o pomoc lub o dobrą obronę Turystów.

W drużynie miejscowej na pierwszy plan wybijał się Michalski na skrzydle, który był najlepszym graczem na boisku. Jego ciąg na bramkę i dośrodkowania stwarzały zawsze niebezpieczne sytuacje pod bramką przeciwnika. Pozatem z ataku nikogo specjalnie wyróżnić nie można, gdyż wszyscy grali ambitnie i dążyli do zwycięstwa.

Najsłabszym stosunkowo był Ałaszewski, któremu brak jeszcze rutyny do tak poważnych zawodów. W pomocy brylował Kahan, dobry w defenzywie, jak i w ofenzywie.

Hinc początkowo słaby, rozegrał się dopiero w drugiej połowie. Wieliszek dostrajał się do całości.

W obronie na pierwszy plan wybijał się Karasiak, ale i Kubik niewiele mu ustępował Michalski w bramce pewny, miał zresztą mało roboty.

Na boisko drużyny wychodzą w następujących składach:

Turyści: Michalski, Karasiak, Kubik, Hinc, Wieliszek, Kahan, Frankus, Kulawiak, Ałaszewski, Chojnacki, Michalski II.

Ruch: Pikawa. Kusz, Katzy, Zorzycki, Kiełbasa, Badula, Frost, Sobota, Peterek, Buchwald, Kałuża.

Inicjatywę z miejsca ujmują Turyści i często goszczą pod bramką przeciwnika. Atak Turystów raz za razem ciągnie na bramkę Ruchu głównie prawą stroną, gdzie Michalski stale przejeżdża przez pomoc, lecz jego groźne centry zaprzepaszczają łącznicy, szczególnie Kulawiak nie może się zdobyć na skuteczny strzał.

Dopiero w 20-ej minucie centrę Michalskiego łapie Chojnacki i ładnym strzałem lokuje piłkę w siatce.

W 25 minucie następuje przykry wypadek: centrę Michalskiego bramkarz Ruchu zatrzymuje nakrywkę, a nadbiegający Ałaszewski kopie go w głowę.

Ruch gra przez kilka minut w dziesiątkę, do bramki zaś wchodzi jeden z pomocników. W tym okresie Ruch silnie naciera, lecz pomoc i obrona Turystów jest na stanowisku.

W 30 minucie murowaną pozycję marnuje Kulawiak, strzelając z kilku metrów w aut. Taką samą sytuację marnuje w 40 minucie Chojnacki, i do przerwy nie ulega zmianie.

Po przerwie gra otwarta, Ruch częściej atakuje i wyrównanie wisi w powietrzu, lecz Turyści prędko przychodzą do siebie.

Karaś ratuje w 8 minucie beznadziejną sytuację. Turyści teraz przychodzą do głosu.

W 22 minucie centruje Michalski, piłkę łapie Ałaszewski i strzela w słupek, a odbitą piłkę pakuje przytomnie Chojnacki drugi raz w bramkę. Turyści przeważają coraz bardziej przyczem bramkarz gości jest stale zatrudniony.

W 33 minucie niebezpieczny moment pod bramką Ruchu wyjaśnia Ałaszewski strzelając główką w aut.

37 minucie, dostaje Kulawiak piłkę na głowę i strzela trzecią i ostatnią bramkę dnia. W 40 minucie Ałaszewski zostaje sfaulowany na polu karnem za co sędzia dyktuje rzut bezpośredni. Strzela Kulawiak w aut.

Ostatnie minuty upływają na wzajemnych wysiłkach obu drużyn i na tem kończy sędzia p. Seidner zawody. Publiczność 1000 osób.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo klasy A

Klub	Gier	Pkt.	St. br.
1. Orkan	11	19	32:14
2. Ł. T. S. G.	12	18	52:18
3. Ł. K. S. Ib	10	15	25:11
4. W. K. S.	11	14	37:18
5. Widzew	11	13	33:21
6. Burza	12	9	24:29
7. Turyści Ib	9	9	21:27
8. Hakoah	10	8	18:30
9. Union	12	7	28:42
1. P. T. C.	11	5	16:42
1. Sokół	11	3	16:49

Warta bije Ł. K. S. 3:1 (2:0)

Zasłużony sukces drużyny poznańskiej

(Od korespondenta sportowego „Expressu")

Drużyny łódzkie stanowczo nie mają szczęścia do spotkań na boiskach zamiejscowych. Jakieś fatum zawisło zwłaszcza nad drużyną ŁKS-u, który na własnym boisku w Łodzi zwycięża najsilniejsze zespoły krajowe, a na obcym gruncie przegrywa ostatnio mecz za meczem.

Zwolennicy ŁKS-u w dniu wczorajszym z ogromną niecierpliwością oczekiwali wyniku z Poznania, gdy w godzinach wieczorowych rozniosła się wiadomość, że ŁKS. przegrał nie chciano dać wiary pogłoskom.

Według relacji poznańskiego korespondenta sportowego „Expressu" przebieg gry w Poznaniu był następujący.

W pierwszych minutach atakuje ŁK. S., lecz napad czerwonych, grając zbyt miękko nie zagraża niebezpiecznie bramce gospodarzy.

Po kwadransie mało interesującej gry, przystępują do ataku gospodarze, nie schodząc już niemal do końca pierwszej połowy z pola karnego łodzian.

W 27 minucie piłkę otrzymuje od Anioły Przybysz i po ładnym przeboju zdobywa pierwszą bramkę dla Warty. Huragan oklasków nagrodził ten sukces Przybysza. Warta naciera w dalszym ciągu bardzo energicznie i na kilka minut przed końcem pierwszej połowy Przybysz zdobywa drugą bramkę z pięknego strzału.

Po zmianie stron Warta w dalszym ciągu atakuje usilnie, lecz Cyll gra w tej fazie wspaniale. ŁKS. odpiera ataki gospodarzy, a nawet przechodzi często do ofenzywy, lecz słaby atak nie jest w stanie nic zdziałać. W 13 minucie dyktuje sędzia rzut karny przeciwko ŁKS-owi, który zamieniony zostaje pewnie w bramkę Anioły.

W kilka minut później Jasiński wysuwa piłkę Trzmieli i ten dalekim strzałem zdobywa honorowy punkt dla ŁKS-u. Na kilka minut przed końcem meczu dyktuje sędzia karny przeciwko Warcie, który nie zostaje wykorzystany przez Trzmielę. Sędziował kpt. Baran. Widzów około 5 tysięcy.

Po wczorajszych meczach ligowych

Po wczorajszych wynikach ligowych tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

Klub	Gier	Pkt.	St. br.
1. Ł. K. S.	11	14	18:17
2. Wisła	10	13	28:24
3. Warta	9	12	26:17
4. Czarni	8	11	28:17
5. Cracovia	10	10	19:15
6. Ruch	9	10	17:16
7. Garbarnia	10	10	26:24
8. Legja	11	9	15:18
9. Turyści	9	8	13:21
10. I. F. C.	9	8	9:17
11. Warszawianka	8	7	10:12
12. Pogoń	8	7	15:19
13. Polonja	10	5	18:27

Kto został szermierczym mistrzem Polski

W dniu wczorajszym zakończono w Warszawie mistrzostwa szermiercze Polski, które dały następujące rezultaty: szable: 1) Pappe, 2) Segda, 3) Laskowski, Szpady: 1) Laskowski, 2) Szempliński, 3) Zabielski, florety: 1) Segda, 2) Laskowski, 3) Dąbrowski.

Czechy biją Polskę w meczu hokeyowym

W dniu wczorajszym odbył się w Poznaniu międzypaństwowy mecz hokejowy między Polską a Czechosłowacją zakończony zwycięstwem drużyny czeskiej.

Kraków zwycięża Poznań

W lekkoatletycznym meczu pań między Krakowem i Poznaniem, który odbył się w dniu wczorajszym zwyciężył Kraków w stosunku 66:58.

Ostatnia minuta.

Potworna zbrodnia
pijaka-kazirodcy

Katowice, 24 czerwca.

W miejscowości przemysłowej Bielszowice, pow Katowice, rozegrała się straszna tragedja rodzinna.

40-letni robotnik Jan Melerczyk, powróciwszy w nocy pijany do domu rzucił się na swoją 17-letnią córkę Emmę i ciął ją dotkliwie brzytwą w szyję, poczem sam usiłował popełnić samobójstwo, zadając sobie 3 rany w gardło. Żona Malerczyka zaalarmowała sąsiadów i policję. Przybyły lekarz udzielił ofiarom pierwszej pomocy, poczem przewieziono ich do miejscowego szpitala Spółki Brackiej. Stan zdrowia Emmy nie grozi niebezpieczeństwem, natomiast stan Malerczyka jest bardzo groźny. Dziś przewieziono go do szpitala więziennego w Król. Hucie.

Dochodzenie policyjne, wdrożone w tej sprawie wyjawiło straszliwą tragedję rodzinną.

Malerczyk, notoryczny alkoholik, od kilku lat utrzymywał stosunek kazirodczy ze swą córką. Żona Malerczyka tę zbrodnię tolerowała z obawy przed mężem. Krytycznej nocy Malerczyk wróciwszy w nocy pijany do domu usiłował dokonać zniewolenia na córce, czemu przeszkodziła matka. Malerczyk wpadł wówczas w szał, chwycił brzytwę i pokaleczył najpierw córkę, a następnie siebie.

Wypadek ten wywołał w okolicy wstrząsające wrażenie.

Most runął
na pracujących robotników

Wilno, 24 czerwca.

Podczas budowy mostu na Niemnie w Zelewinach, runęło górne przęsło rusztowania o objętości 42 m., przyczem bok rusztowania, rozpiętości 7 i pół metra, od strony prawej wpadł na filar mostu, na którym pracowało40 robotników. Spadające belki zraniły ciężko 8 robotników.

Na miejsce wypadku przybyła niezwłocznie specjalna komisja, złożona z przedstawicieli władz administracyjnych kolejowych i policyjnych.

Miasteczko Kunów
padło pastwą płomieni

Kielce, 24 czerwca.

Wczoraj w południe wybuchł w Kunowie woj. kieleckiem gwałtowny pożar, który z niezwykłą szybkością rozprzestrzeniał się we wszystkich kierunkach, tak, iż całe niemal miasteczko stanęło w płomieniach. Do chwili podawania tej wiadomości pożar trwa.

Do późnej nocy pastwą ognia padło pół miasta. M. in. spłonął całkowicie gmach urzędu pocztowego. Pożar ułatwiał silny wicher, jaki zerwał się w godzinach wieczornych, na skutek czego drewniane domy budowane blisko siebie zapalały się łatwo.

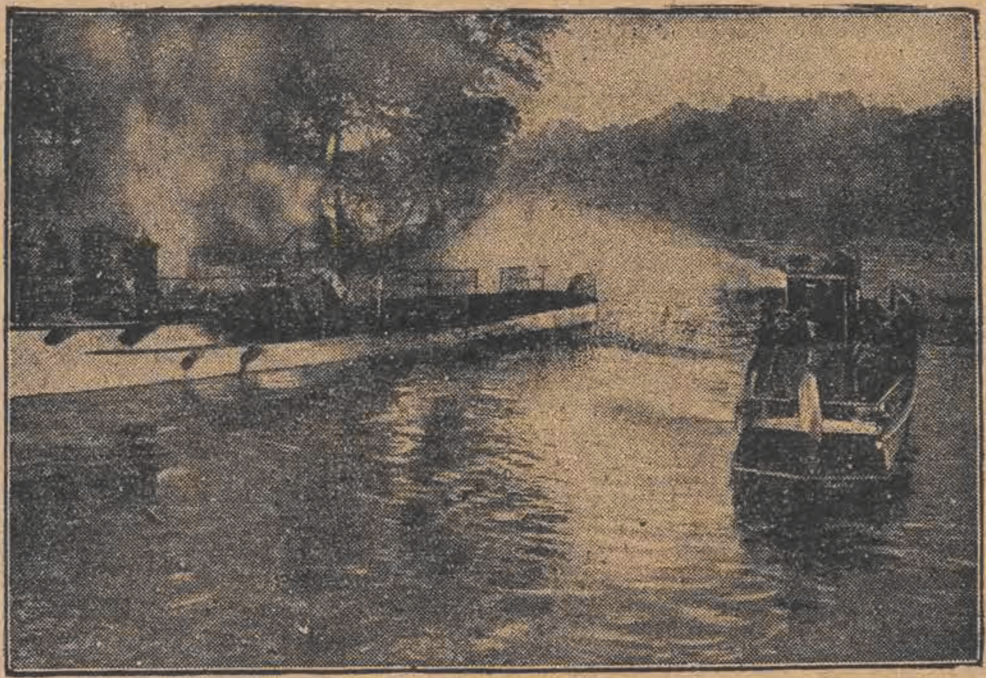
Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

8 krzywoprzysięzców
stanęło przed sądem

Grudziądz, 24 czerwca.

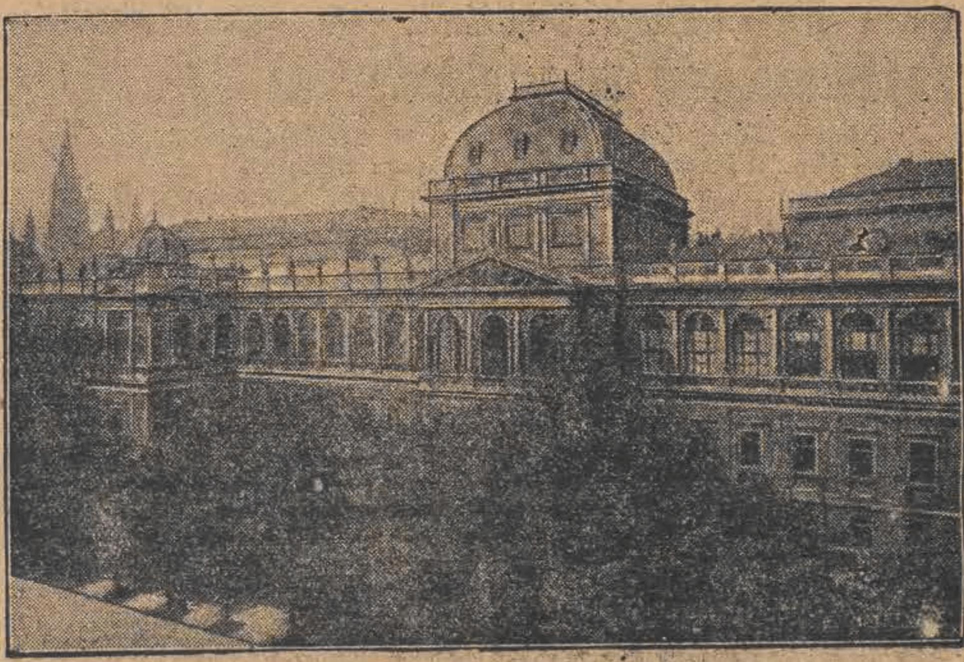
Przed sądem okr. w Grudziądzu zakończył się wczoraj dwudniowy proces przeciw ośmiu oskarżonym o krzywoprzysięstwo. Sąd skazał głównego oskarżonego Szendra na 3 i pół lat więzienia, zaś pozostałych na karę więzienia od 6 miesięcy do jednego roku.

Pożar jachtu wskutek wybuchu benzyny



Na luksusowym jachcie motorowym na jeziorze pod Berlinem wybuchł zbiornik z benzyną, powodując momentalnie pożar. Z dwóch osób, które zostały ciężko poparzone, jedna już zmarła. Zdjęcienasze przedstawia jacht podczas pożaru.

Awantury akademickie w Wiedniu



UNIWERSYTET WIEDEŃSKI

był w tych dniach — jak już donosiliśmy — widownią zamieszek i awantur pomiędzy nacjonalistycznymi austrjackimi studentami a studentami zgrupowanymi w stowarzyszeniach demokratycznych. Awantury przybrały w dniu 20-go bież. mies. takie rozmiary, jak to się dotychczas jeszcze nigdy w historji tego starego uniwersytetu nie wydarzyło. W dniu tym policja musiała aule uniwersytecką oczyścić z awanturujacych się akademickich przedstawicieli wojującego nacjonalizmu austrjackiego.

Katastrofa kolei nadziemnej



Jak już donosiliśmy, w Nowym Jorku wydarzyła się straszna katastrofa kolei nadziemskiej, której ofiarą padło przeszło 30 osób, częściowo ciężko rannych, częściowo zabitych. Na zdjęciu: niebezpieczny zakręt, na którym katastrofa się wydarzyła.

Lot z Hiszpanji do Ameryki



MAJOR FRANCO,
lotnik hiszpański, wystartował, jak już donosiliśmy do lotu przez Atlantyk do Nowego Jorku.

Fatalny skok



Niezwykły wypadek nieszczęśliwy położył kres życiu młodej lotniczki Nelly Tussmar. Podczas popisów lotniczych w Chur (Szwajcarja) wyskoczyła ona z samolotu, zaopatrzona w spadochron, wpadła — zagnana wiatrem do Renu i utonęła. Na zdjęciu: Nelly Tussmar na aeroplanie.

Klara Zetkin nie ma szczęścia



KLARA ZETKIN.
znana niemiecka komunistka, która — z powodu zatargu ze Stalinem — musiała niedawno opuścić Rosję i powrócić do Niemiec, ma być obecnie wykluczona przez niemieckich komunistów z zarządu partji.

Przechodząc przez ulice rozejrzyj się uważnie unikniesz kalectwa i śmierci.

Prenumerata: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie
Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefon administracji 22-14.— — — — —
Telefony redakcji 27-24. 36-43, 36-44

Godziny przyjęć redakcji 6—po poł Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak W drukarni „Republiki Sp z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64 Redaktor odp. w. Jan [illegible]